



PRZYGODNIK

Rok XX Numer 6/7 (231/232)

Biuletyn Klubowy

Czerwiec/Lipiec 2020 r.

Jarosław Tadeusz Leszczyński

POSŁOWICE

Posłowice, chociaż już od 1980 r. są dzielnicą Kielc, jednak nadal zachowały charakter typowej wsi. Zabudowa Posłowic ciągnie się ze wschodu na zachód, wzdłuż drogi prowadzącej z Dymin do Słowika, które podobnie jak i one do 1980 r. były samodzielnymi wsiami, a dziś wchodzą w skład Kielc.

Granicami Posłowic w przybliżeniu są: ul. Nastole, zaś od zachodu ulice: Charsznicka, Zagrobowska i Truskawicka. Od północy naturalną granicą jest Pasma Posłowickie porośnięte lasem jodłowym z domieszką buka, z kulminacją Biesaka, Ostrej i Pierścienicy, co nadaje Posłowicom wygląd wsi położonej w Beskidach. Od południa Posłowice ograniczone są kamieniołomem na Truskawicy, którego północne podnóże jest w tym miejscu granicą Kielc.

Danuta Kopertowska w książce pt. "Nazwy miejscowe województwa kieleckiego" nazwę wsi wywodzi od słowa *poseł*. W XV w. wieś była własnością biskupów krakowskich rezydujących w pobliskich Kielcach. Pozostała nią aż do uchwały Sejmu Czteroletniego w 1789 r. W 1827 r. w Posłowicach było 65 domów z 387 mieszkańcami. Koło wsi znajdowała się leśniczówka, w której lata młodości spędził Tomasz Teofil Kuliński jako syn leśniczego, późniejszy biskup ordynariusz kielecki.

W czasie II Wojny Światowej Niemcy urządzili we wsi łapankę celem wywiezienia mieszkańców Posłowic na roboty do Niemiec. Spośród zgonionych mieszkańców oszczędzali tylko tych, którzy byli z dziećmi. Ci, którzy byli bez dzieci pożyczali je na chwilę od innych ludzi aby upozorować przed okupantem, że są z dziećmi. Niemcy jednak szybko połapali się w ich sztuczki i wielu mieszkańców wsi wywieźli na roboty do Niemiec, a kilku nawet do lasu na kieleckim Stadionie, gdzie zostali rozstrzelani. Po II Wojnie Światowej, do 1979 r. Posłowice leżały w gminie Sitkówka-Nowiny. W dniu 1 stycznia 1980 r. zostały włączone do Kielc.

Jak wspominałem Posłowice, chociaż już 40 lat są w granicach Kielc, zachowały charakter typowej wsi. Poszczególne miejsca Posłowic noszą nazwy Leśniówka, Nastole, Leszcze-Górka i Modrzewie.

Mniej więcej w połowie dawnej wsi, na południe od drogi Dymny-Słowik (ul. Posłowicka) stoi kościół parafialny pw. św. Izydora Oracza.

W dawnych czasach Posłowice nie posiadały kościoła i należały do parafii katedralnej (do 1885 r. jedynej parafii kieleckiej). W 2 poł. XIX w. ówczesny proboszcz katedry kieleckiej, ks. kanonik Józef Ćwikliński (1817-1894) zbudował w kilkunastu wsiach (niektóre z nich dziś należą do Kielc) drewniane kościółki filialne, m.in. w Posłowicach, ale także w Dąbrowie, Masłowie, Woli Kopcowej, Mójczy, Sukowie czy Dyminach. Niektóre z nich przetrwały do chwili obecnej.

W 1900 r. rodak posłowicki Tomasz Teofil Kuliński (1823-1907) - biskup ordynariusz diecezji kieleckiej w latach 1883-1907 - wyszedł z inicjatywą postawienia w rodzinnej wsi murowanego kościółka. On to przekazał projekt świątyni będącej kopią kościoła przy Piazza del Popolo w Rzymie.

Teren pod budowę kościoła zakupiono za 200 rubli. Drewno przydzielone przez rząd carski z tzw. dzielanki obrabiano na miejscu. Wapno potrzebne do zaprawy murarskiej sprowadzono z pieców wapienniczych w Jaworzni i kieleckiej Kadzielni. Kamień na budowę wzięto z Góry Bełkowej (obecnie nieistniejącej z powodu wybierania kamienia, istniała w miejscu dzisiejszego kamieniołomu Truskawica) oraz z Kostrzewy (wzniesienie to również nie istnieje z podobnych względów) w pobliżu stacji kolejowej Sitkówka-Nowiny. Cegłę przekazał Sieklucki z Kielc, właściciel cegielni, zaś portal i płytki na posadzkę sprowadzono z Gałęzic koło Rykoszyna.

Środki pieniężne potrzebne na budowę kościoła posłowiczanie ofiarowali ze środków otrzymanych z kamieniołomów, które znajdowały się na ich gruntach.

Budowę kościoła ukończono w 1910 r. Koszt całego przedsięwzięcia wyniósł 9000 rubli. Wtedy też nastąpiło jego poświęcenie, którego dokonał nowy ordynariusz diecezji kieleckiej, ks. biskup Augustyn Łosiński. Na uroczystość przyszło wielu kapłanów i gości, a powóz wiozący biskupa Łosińskiego na trasie od Dymin ciągnęli mężczyźni z Posłowic.

Podczas I Wojny Światowej Austriacy zarekwirowali mosiężne klamki z kościoła. Chcieli również zabrać dzwony, ale mieszkańcy Posłowic urządzili zbiórkę mosiądzu i dali go Austriakom zamiast dzwonów i w ten sposób ocalili je.

Stary drewniany kościółek z czasów ks. Józefa Cwiklińskiego istniał jeszcze do 1936 r. kiedy to został rozebrany i przeniesiony do Dębskiej Woli za Morawicę, gdzie służył do 1981 r., czyli do chwili wybudowania tam obecnego kościoła.

Kościół w Posłowicach nadal pozostawał świątynią filialną. Do 1918 r. Posłowice należały do kieleckiej parafii katedralnej, w latach 1918-1944 do parafii Białogon, zaś w latach 1944-1981 do parafii Chrystusa Króla na Baranówku. W ramach przynależności do parafii Chrystusa Króla przy posłowickim kościele w 1965 r. utworzono samodzielny ośrodek duszpasterski z rektorem. Stan ten trwał do 22 grudnia 1981 r. kiedy to biskup kielecki - Stanisław Szymecki - podniósł Posłowice do godności samodzielnej parafii. Rektorami byli księża - Czesław Pałka, Lucjan Sito i Mieczysław Rubak - późniejszy infułat i kanclerz Kieleckiej Kurii Diecezjalnej. Za ostatniego z wymienionych kapłanów w 1978 r. zakupiono dwa dzwony ("Izydor" i "Barbara"). Wcześniejsze dzwony zarekwirowali Niemcy podczas II Wojny Światowej i po jej zakończeniu aż do 1978 . na słupach wisiały dwie butle po gazie, którymi dzwoniło przez uderzane w nie młotkami.

Potem proboszczami posłowickimi byli Zbigniew Rogala (przewodniczący Komisji Muzyki i Śpiewu Kościelnego przy kurii kieleckiej) i Adam Perz (obecny kanclerz kurii). Za niego wybudowano obecną murowaną dzwonnice i dokupiono jeszcze jeden dzwon o imieniu "Jan Paweł II".

Ponieważ kościół posłowicki był zbyt mały i ludzie z trudem się w nim mieścili, dlatego ks. Adam Perz po konsultacji z parafianami podjął decyzję o jego rozbudowie. Na szczęście nie zniszczono jego neobarokowej kompozycji i tylko przedłużono nawę od fasady w kierunku północnym zachowując dotychczasowy styl kościoła.

Rozbudowa kościoła ruszyła już 29 maja 2017 r. Przez czas rozbudowy wierni modlili się w naprędcie zbudowanej prowizorycznej kaplicy. Rozbudowa kościoła trwała na tyle szybko, że już 26 listopada 2017 r. odprawiono w nim pierwszą Mszę Św. W ten sposób przedłużono nawę o 12,5 m, zachowując jej szerokość, a powierzchnia wnętrza powiększyła się z 87 m² do 187 m². W inwestycję tą zaangażowało się ponad 90% rodzin z parafii. Obecnie proboszczem parafii jest ks. Jarosław Czerkawski.

* * *



Kościół posłowicki jest budowlą jednonawową, neobarokową. Nawa przed prezbiterium przecięta jest transeptem. Skrzyżowanie naw wieńczy kopuła wsparta na ośmiobocznym bębnie. Kopułę wieńczy podobna do latarni wieżyczka na sygnaturkę. Wewnątrz kopuły polichromia przedstawiająca czterech ewangelistów. W głównym ołtarzu umieszczona jest figura MB Niepokalanej zakupiona w Częstochowie współcześnie z budową kościoła w Posłowicach. W lewym ramieniu transeptu umieszczona jest kopia obrazu MB Częstochowskiej, w prawym zaś obraz patrona świątyni - św. Izydora Oracza.

Bryła świątyni przypomina powstałe w tym samym czasie we wschodniej Galicji ukraińskie cerkiewki greckokatolickie jakie dotąd możemy oglądać w okolicach Jarosławia, Przemyśla, Lwowa czy Tarnopola.

W Posłowicach dotąd zachował się ciekawy zwyczaj zwany *Emaus*. Polega on na tym, że mężczyźni w Poniedziałek Wielkanocny wychodzą o godz. 6 rano przy biciu dzwonów z kościoła i procesjonalnie niosąc krzyż i figurę Chrystusa Zmartwychwstałego obchodzą pola we wsi. Zwyczaj ten w naszym regionie zachował się jeszcze w Sukowie (najbardziej znany) i Bęczkowie.

Joanna Burtnik

„WYPRAWA W BIESZCZADY”

„*Rzucam wszystko i jadę w Bieszczady...*” - pod tym hasłem upłynął mi tegoroczny weekend na Boże Ciało, w dniach 11-14 czerwca. Pomysłodawcą, organizatorem i kierownikiem wyprawy był kol. Piotr Garecki. Pierwotnie wycieczka ta miała odbyć się pod egidą KTP PTTK „Przygoda”. W wyniku pandemii koronawirusa i związanych z tym obostrzeń losy tego wyjazdu wahały się. Ostatecznie zrobiła się z tego prywatna wyprawa, ale za to z kilkoma członkami klubu „Przygoda”, z prezesem Jankiem Wiórkim na czele. Pozostali przygodowi uczestnicy, to: ja, Piotr Garecki, Ula Zychowicz, Marek Orliński, Jola Witkowska, Grażyna Domagała, Henio Domagała a pozostałe 18 osób to sympatycy.

Czwartek, 11 czerwca, to dzień przyjazdowy. 17 osób, które wcześniej dotarły do miejscowości Bystre, wyruszyły na szlak. Było to przejście piesze na trasie: Bystre - Biesiada (Besida, 856 m) - Jaworniki (909 m) - Bystre. W międzyczasie ja i 4 kolegów, z dwugodzinnym poślizgiem dojeżdżaliśmy do umówionego miejsca w Bystrem, a po drodze odwiedziliśmy kompleks hotelowy w Arłamowie, gdzie w 1982 roku internowany był prezydent Lech Wałęsa. W kompleksie tym znajduje się jedyne w Polsce hotelowe lądowisko dla helikopterów.

W Bystrem odwiedziliśmy nieczynną, mocno zniszczoną cerkiew p/w św. Michała Archanioła. Cerkwią tą zajmuje się Towarzystwo Opieki Nad Zabytkami w Michniowcu, które małymi kroczkami próbuje odnowić świątynię.

Jest to dawna filialna cerkiew greckokatolicka zbudowana w 1902 roku. Od 1951 roku świątynia nieczynna kultowo. W 1970 r. obiekt wpisany został na listę zabytków i włączony do podkarpackiego Szlaku Architektury Drewnianej.

W cerkwi można było zakupić piękną cegielkę przeznaczoną na jej remont i odnowienie.

W międzyczasie dotarła przemoczona ekipa, która wyruszyła na w/w szlak.

Dalszy punkt programu to przejazd do Czarnej Górnjej i zwiedzenie Muzeum Historii Bieszczad prowadzonego przez młode małżeństwo będące przedstawicielem lokalnego patriotyzmu. Rozmawiałam z właścicielem i okazuje się, że pan interesował się historią Bieszczad od dziecka a eksponaty zaczął kolekcjonować od 7 roku życia. Ma też kilka pomysłów na poszerzenie działalności muzeum, ale to wymaga czasu i pieniędzy.

Po zwiedzeniu muzeum pojechaliśmy do Ustrzyk Górnych, do bazy noclegowej w tamtejszym domu rekolekcyjnym.





Drugi dzień, piątek 12.06 to już wejście na bieszczadzki szlak, pod hasłem „Bieszczady mniej znane”. Wystartowaliśmy w Sękowcu, a dalsza wędrówka wiodła ścieżką przyrodniczo-dydaktyczną „Hulskie”, przez przełęcz pod Hulskiem - Pasmem Otrytu (niebieski szlak), Otryt Górny (pkt widokowy) do Chaty Socjologa (Domu Pracy Twórczej).

Przy Chacie Socjologa mieliśmy dłuższy odpoczynek. Część osób zdobywających szczyty do Korony Bieszczadów weszła na zielony szlak celem zdobycia najwyższego szczytu Otrytu – Trohańca (939 m).

Docelowo wszyscy zeszliśmy do Dwernika, skąd pojechaliśmy na miejsce zakwaterowania. Ja na Trohaniec nie wchodziłam, ponieważ prawie całą drogę do Chaty Socjologa walczyliśmy z wszechobecnym błotem - miałam dość a żadnych punktów nie zdobywałam. Każdy krok w tych warunkach to była walka o przetrwanie.

Sobota, 13 czerwca - grupa dzieli się na podgrupki i każdy wybiera się w swoją stronę. Ja i 9 osób postawiliśmy na klasykę czyli wejście na Tarnicę, Halicz i Rozsypaniec.

Tarnica (1346 m) – najwyższy szczyt polskich Bieszczadów, to obok połonin Caryńskiej i Wetlińskiej, najczęściej odwiedzany wierzchołek regionu. Swoim zdobywcom oferuje wspaniałe widoki, zarówno na polską, jak i ukraińską część Bieszczadów. Wystartowaliśmy w Wołosatem i przez dłuższy czas wędrowaliśmy niebieskim szlakiem. Na Przełęczy pod Tarnicą (1285 m) przenieśliśmy się na żółty szlak, prowadzący bezpośrednio na szczyt Tarnicy.

Na szczycie, na ogrodzonym tarasie rozstawione są liczne ławeczki, a pośrodku stoi metalowy krzyż ustawiony na pamiątkę pontyfikatu Papieża Jana Pawła II oraz pobytu ks. Karola Wojtyły w Bieszczadach.

Po sesji zdjęciowej z powrotem zeszliśmy do przełęczy, na której krzyżuje się kilka szlaków. My weszliśmy na czerwony, prowadzący na Halicz (1333 m), Rozsypaniec (1280 m) i Przełęcz Bukowską (1107 m). Do Wołosatego wróciliśmy leśną drogą. Prawie cała trasa będzie odkrytymi graniami obfitującymi we wspaniałe widoki. Dodatkowo z Halicza możemy jak na dłoni zobaczyć całą dziką dolinę Górnego Sanu, tzw. Bieszczadzki Worek – najdalej na południe wysunięty obszar Polski.



Była to wspaniała wycieczka, pogoda była piękna, a góry otworzyły się przed nami. Siedząc sobie na Haliczu, cieszyłam oczy cudownymi widokowymi i czułam, że jestem szczęśliwa. Tak jak śpiewał Rysiek Riedel „w życiu piękne są tylko chwile...”

Pozostałe trasy realizowane w tym dniu przez innych uczestników:

- (trasa programowa) ścieżką przyrodniczo-historyczną „Hylaty”: Zatwarnica - Wodospad Szum (Szepit) na Hylatym – Magura (887 m) – Dwernik Kamień
- Wołosate – Tarnica – Szeroki Wierch – Ustrzyki Górne
- Smerek – Fereczata – Okrąglik – Jasło – Przeł. Przysłup
- Połonina Caryńska

Niedziela, 14 czerwca to czas powrotu z Bieszczad. Ale za nim co, to odwiedziliśmy jeszcze jedno ciekawe miejsce jakim jest rezerwat przyrody „Sine wiry”. Jest to rezerwat krajobrazowy o powierzchni 450 ha, znajdujący się na terenach dawnych wsi Łuh, Zawój i Polanki. Na rezerwat ten przypada kilkukilometrowy odcinek rzeki Wetlina, oraz południowe stoki wzgórza Połoma (776 m n.p.m.)



porośnięte głównie lasem bukowo-jodłowym. Najbardziej charakterystyczną, jedną z najpiękniejszych i najłatwiej dla turysty dostępną częścią rezerwatu jest przełom Wetliny (obecnie "lansowana" jest nazwa Wetlinka) przebijającej się przez liczne progi skalne u stóp Połomy. Rezerwat to wielkie bogactwo flory oraz żyjącej tutaj fauny. Wędrowaliśmy wzdłuż rzeki Wetlinki i dalej przez: Polanki parking - dawne Jezioro Szmaragdowe (pkt widok.) - Skała Szutyska - teren dawnej wsi Zawój.

Na terenie rezerwatu znajduje się ścieżka historyczna „Bieszczady zapomniane”. Na ścieżce tej znajdują się ukryte na leśnym wzgórzu pozostałości po cerkwi greko-katolickiej p/w św Michała Archanioła oraz lokalnego cmentarza.

Po przejściu rezerwatu w tę i we w tę napotkaliśmy przed wejściem do rezerwatu niesamowitą postać, a mianowicie „bieszczadzkiego zakapiora”. Pan Andrij Kirim vel Polak to bardzo charyzmatyczny człowiek. Zajmuje się pisaniem wierszy oraz piosenek. Specjalnie dla nas zagrał “prywatny” mini koncert. Pan Kirim oprócz zdolności muzycznych ma również talent plastyczny, w swojej cudnej chatce sprzedaje wykonane przez siebie rękodzieło. Są to między innymi drewniane figurki symbolizujące bieszczadzkie dusiołki.

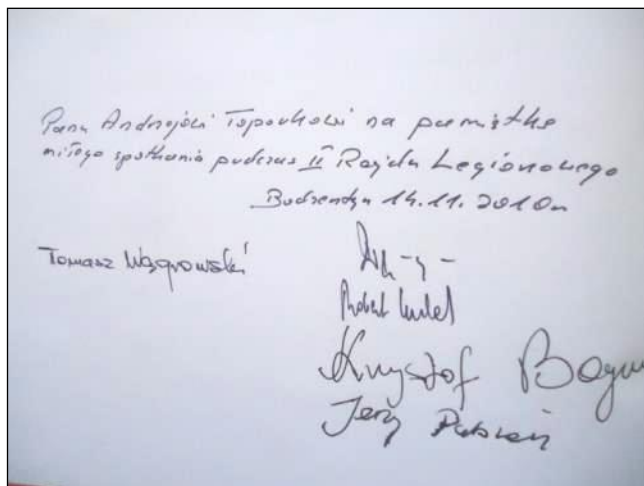
Tu zakończyła się nasza bieszczadzka przygoda. Piotr rozwiązał wycieczkę i wszyscy wyruszyli w drogę powrotną do Kielc.

Reasumując, wypad w Bieszczady był bardzo udany, w doborowym towarzystwie i przy pięknej pogodzie. Kol. Piotrowi Gareckiemu dziękuję za zorganizowanie wyprawy.

Foto. P. Garecki, J. Burtnik

MOJE POCZĄTKI W KTP PTTK „PRZYGODA”

Z turystyką zorganizowaną, jak większość społeczeństwa, miałem przez większość część życia niewiele wspólnego. Głównie były to wycieczki z zakładów pracy, a czasami wczasy i wycieczki rodzinne w najbardziej znane miejsca w regionie i w Polsce. Mój pierwszy kontakt z PTTK był bardzo dawno – byłem uczniem Technikum Mechanicznego w Kielcach, a moim kolegą klasowym był Zdzisław Sabat, już wówczas aktywista PTTK. Więc zapisałem się ok. 1966 r. do PTTK i miałem legitymację,



która niestety się nie zachowała. Powtórny kontakt z PTTK to lata 2009/10. Wówczas najpierw z prasy lokalnej, a następnie z rozmów z kolegami dowiedziałem się o Klubie PTTK „Przygoda”, który organizuje wycieczki piesze. Po jakimś czasie zdecydowałem się na wyprawę z „Przygodą”. Pierwszą wycieczkę, w której uczestniczyłem prowadził Stanisław Chojnacki. Jedną z następnych była wycieczka w 35 rocznicę śmierci Sylwestra Kowalczewskiego, prowadzona przez Tomka Wągrowskiego. Zawsze lubiłem historię, a zwłaszcza ze względów rodzinnych, historię II wojny światowej. Szybko przekonałem się, że niektórzy

z prowadzących wycieczki „Przygody” to pasjonaci tematów patriotyczno-historycznych, a szczególnie interesujące są wycieczki organizowane przez posiadających ogromną wiedzę przewodników świętokrzyskich Jurka Pabiana i Krzyśka Bogusza. W latach 2009-2010 zorganizowali oni cykl wycieczek „Szlak Hubalowy”. Kolejnymi były organizowane w rocznicę Święta Narodowego 11 listopada Rajdy Legionowe. Wziąłem udział w II Rajdzie Legionowym 14.11.2010 na trasie Św. Katarzyna - Grabowa – Bodzentyń prowadzonym przez Krzyśka Bogusza. **Udział w tym rajdzie zmienił całe moje życie.** Otóż rajd ten zakończył się ogniskiem i testem historycznym „Legiony Polskie”. Zgłosiłem się do testu i niespodziewanie - najbardziej dla mnie w bardzo silnej konkurencji zająłem po dogrywce III miejsce. W nagrodę dostałem dyplom i książkę „I wojna światowa na starych pocztówkach”. Na moją prośbę organizatorzy Rajdu Legionowego i członkowie Jury testu wpisali się do tej książki - byli to śp. Tomasz Wągrowski, Stanisław Wyrzycki, śp. Robert Kulak, śp. Krzysztof Bogusz i Jerzy Pabian. Dla mnie jest to wyjątkowa pamiątka, coraz bardziej cenna wraz z upływem czasu. Na tym rajdzie dowiedziałem się też, że trwa kurs kandydatów na przewodników świętokrzyskich organizowany przez Oddział Świętokrzyski PTTK Kielce. Pomyślałem, że coś wiem o Ziemi Świętokrzyskiej więc zapisałem się na ten kurs, już jako leciwy pan po sześćdziesiątce. W trakcie kursu przekonałem się jak się myliłem co do mojej wiedzy, co mi udowodnił m.in. prowadzący zajęcia Jerzy Kapuściński. Po wykładach z historii sztuki, etnografii, geologii, heraldyki zadawałem sobie pytanie: co ja tu robię? Ale nie honorowo byłoby rezygnować z kursu (tzn. szkoda niemałych pieniędzy, które kurs kosztował) więc dotrwałem do egzaminu wewnętrznego PTTK, na pytania odpowiadałem przed komisją z Leną Skibińską-Opoką na czele, a potem stanąłem wraz z 29 innymi kandydatami na przewodników przed Świętokrzyską Komisją Egzaminacyjną dla Przewodników Świętokrzyskich pod przewodnictwem dr Cezarego Jastrzębskiego. Dwudniowy egzamin składał się z trzech części: w pierwszym dniu egzamin teoretyczny - część pisemna: test, a potem część ustna - odpowiedź na trzy losowo wyciągnięte pytania. Ci co zdali część teoretyczną (pogrom był na części ustnej), zastali dopuszczeni drugiego dnia do egzaminu praktycznego - objazdówki po wybranej przez komisję trasie nieznanej dla egzaminowanych. Był to jeden z najtrudniejszych egzaminów w moim życiu, zdało go 13 osób, czyli 43% uczestników

egzaminu, w tym ja - szczęściarz bo „podeszły” mi pytania w części ustnej. W rezultacie Marszałek Województwa Świętokrzyskiego nadał mi Decyzją z dnia 03.11.2011 uprawnienia Przewodnika Turystycznego Terenowego na obszar Województwa Świętokrzyskiego. Już jako przewodnik wziąłem udział w dniu 13.11.2011 w III Rajdzie Legionowym, a w 2012 r. w czterech etapach sześciopiętowego Rajdu na raty „Śladami Armii Krajowej”. Była to dla mnie lekcja planowania wycieczek - uczyłem się w tym temacie od Jurka Pabiana oraz prowadzenia wycieczek i przekazywania posiadanej wiedzy uczestnikom imprez - tu moim nauczycielem był Krzysiek Bogusz. Również w 2012 roku, 9 września, za namową ówczesnego prezesa „Przygody” - Jurka Pabiana i z jego oraz Ani Hendler wsparciem poprowadziłem swoją pierwszą wycieczkę dla KTP PTTK „Przygoda” w okolicach Buska - „Śladami Bitwy pod Broniną”. Taki wybór nie był przypadkowy bo w tej bitwie brał udział mój ojciec – żołnierz 1939 r., a później partyzant Armii Krajowej. Ponoć ten debiut był udany. I tak zaczęła się moja przygoda z „Przygodą”.

* * *

W tym miesiącu przypada 15 rocznica odejścia naszego klubowego kolegi KAZIMIERZA STĄPORA. Z tej smutnej okazji chcielibyśmy przypomnieć tekst o Nim napisany przez śp. kol. Tomka Wągrowskiego, który zamieściliśmy na łamach naszego biuletynu nr 6/66 z czerwca 2006 r.

Redakcja

Tomasz Wągrowski

WSPOMNIENIE KAZIMIERZA STĄPORA (11.02.1930 – 5.06.2005)



Rok temu zęgnąłem w kieleckiej katedrze i na Cmentarzu Nowym kol. Kazika Stąpora. Nie byłem sam, wokół trumny widziałem bardzo wielu działaczy PTTK głęboko przeżywających to ostatnie pożegnanie. Dla mnie Kazik był szczególnym przyjacielem i może dla tego tak często widzę go we wspomnieniach i chwilach zadumy. Mieszkaliśmy blisko siebie i nim nasze zbratanie stało się trwałą przyjaźnią widywałem go bardzo często na swojej „pradze” w pełnej krasie turystycznej. Były to czasy, gdy noszenie plecaka nie było powszechne w Kielcach. W 1968 r. byliśmy już na „ty”, mimo, że wiekowo dzieliło nas 20 lat. Oczywiście z tym gestem wyszedł do mnie Kazik, bo on tak traktował wszystkich młodych adeptów turystyki, nobilitował ich i włączał do całości. Dla mnie był to wielki zaszczyt i początkowo czułem się nawet nieco skrępowany tą sytuacją. Wszelki dystans prysnął na wspólnych wycieczkach i rajdach. Przez długie lata Kazik był u mnie w domu stałym gościem na prawach domownika, z największą elegancją witał moją mamę, moją małżonkę Ewę, wypijał herbatę, pogadał o wszystkim i o niczym, i po godzinie już go nie było. Dla moich dzieci był najbliższym „wujkiem”. Nigdy nie nadużywał gościnności, miał znakomite wyczucie czasu i sytuacji, dlatego też drzwi naszego domu były dla niego zawsze otwarte. Tak było do ostatnich chwil.

Nie jestem w stanie wspominać wszystkich wspólnych wędrówek z Kazikiem. Było ich tak wiele: po naszych Górach Świętokrzyskich, po Polsce, na Słowacji, w Bułgarii ...W sercu pozostało ogólne wspomnienie Kazika, który w każdej sytuacji był osiłą towarzystwa i miarą humoru. Jego „wyczyny” potrafiły jednych doprowadzać do szewskiej pasji, innych rozczulać do łez. Na Kazika nigdy nie było jednej miary i o tym wszyscy wiemy.

W niezatartym wspomnieniu mam spotkania koleżeńskie w domu Krzyśka Wilczyńskiego, najpierw na ul. Ceglanej, później na Bocianku, zwane odwiedzinami w „Caritasie”, gdyż zawsze połączone były z posiadem przy stole zastawionym gościnnie przez żonę Krzyśka, Hankę. Grono bywalców było wąskie, dobrane „politycznie” i powiązane szczerą przyjaźnią. Może nie pora jeszcze, by ujawniać bywalców „Caritasu” i klimat toczonych dyskusji do późnych godzin nocnych, a nawet w pewnym czasie poza godzinę milicyjną. W tym gronie był Kazik.

Wszyscy mamy Kazika w pamięci. Wiemy kim był, jak żył, jak bardzo kochał turystykę i Góry Świętokrzyskie ze wszystkimi matecznikami. Na szlakach nisko kłaniał się leśnym mogiłom, umajał kwiatami przydrożne kapliczki. Miał duszę artysty, czuł poezję, literaturę i urok fotografii. Czasem, a może zbyt często, rugał nas po swojemu: za słuchanie radia na szlaku, za głośne rozmowy w lesie, za ręce w kieszeniach, za zbieganie z Łysicy... Można powiedzieć, że w jego towarzystwie trzeba się było dobrze prowadzić, bo w przeciwnym razie on naprowadzał na właściwe tory.



Jak wielu było nas wokół Kazika, tak wiele jest wspomnień, zdjęć towarzyskich, anegdot, dyktoryjek dotyczących naszego drogiego „terrorysty”. Dziś jest to bogactwo prywatne, a myślę, że przez wzgląd na osobę Kazika te „skarby” powinny być przekazane potomności, w formie wspomnieniowej książeczki. Na taki gest z naszej strony zasłużył sobie Kazik całym swoim barwnym życiem. Pokażmy go w przekroju wielu lat, aż do ostatnich chwil. Ja już zbieram materiały i przeglądam własne archiwum. Każde wspomnienie będzie budować niezwykłą historię tego niepowtarzalnego człowieka. Za każdą pomoc w tym dziele będę bardzo wdzięczny. Pierwszy krok na tej drodze jest już wykonany. Na G. Strużnej w intencji Kazika umieszczona została w dniu 3.06.2006 r. śliczna kapliczka z figurą Matki Boskiej z Dzieciątkiem wykonana przez kol. Sławomira Micka.

Foto. T. Wągrowski

**TURYSTO
WYMIJ RĘCE Z KIESZENI
JESTEŚ NA „STRUŻNEJ” – (GÓRZE DOMOWEJ)
KAZIMIERZA STĄPORA
PRZEWODNIKA ŚWIĘTOKRZYSKIEGO
I NA JEGO SZLAKU
PRZYJACIELE Z PTTK
I KLUBU TURYSTYKI PIESZEJ „PRZYGODA”
2006 R.**

Spis treści

POSŁOWICE <i>Jarosław Tadeusz Leszczyński</i>	1
WYPRAWA W BIESZCZADY <i>Joanna Burtnik</i> ..	3
MOJE POCZĄTKI W KTP PTTK „PRZYGODA” <i>Andrzej Toporek</i>	5
WSPOMNIENIE KAZIMIERZA STĄPORA <i>Tomasz Wągrowski</i>	6



„Przygodnik” - Biuletyn Klubu Turystów Pieszycy „Przygoda”
Oddział Świętokrzyski PTTK w Kielcach, ul. Sienkiewicza 29
tel. red. 608-505-169 e-mail: ktp.przygoda@op.pl
Redagują: Jerzy Pabian i Piotr Garecki

